

PIERWSI POLSCY OSADNICY W KANADZIE

150-lecie

Kanada to kraj skupiający wiele kultur i narodowości, zróżnicowany religijnie. Kraj ogromny, a zarazem rzadko zaludniony. Przeważa ludność pochodzenia angielskiego (40% ogółu mieszkańców). Francuzi byli jednak tutaj pierwsi i do nich należy dzieło kolonizowania, a następnie tworzenia Kanady początkowo zwanej Nową Francją. Anglicy zaczęli wypierać Francuzów zagarniając również zajęte przez nich tereny, co doprowadziło do wojny zakończonej pokojem w 1763 roku. Fale emigracyjne, zwłaszcza z USA, Irlandii i Anglii z biegiem czasu doprowadziły do tego, że ludność francuskojęzyczna znalazła się w mniejszości. Największe nasilenie ruchu migracyjnego ze Stanów Zjednoczonych miało miejsce w 1783 roku po podpisaniu traktatu, który usunął Anglików z większości opanowanych przez nich kolonii na terenie Północnej Ameryki.

Najdawniejsi mieszkańcy Kanady stanowią znikomą mniejszość: liczbę Indian ocenia się na 300 tysięcy, Eskimosów na 20-30 tysięcy. Reszta to emigranci lub ich potomkowie z Niemiec, Włoch, Holandii, Ukrainy, Polski, Szwecji, Wietnamu i innych krajów. Z Polski, która jak wiadomo z początkiem XX wieku nie posiadała własnej państwowości, emigrowało tysiące ludzi. Pierwszy na kanadyjską ziemię przybył kapitan Karol Bartoszewicz, wybitny kartograf, który w 1790 roku osiadł w Nowej Funlandii. Potem zjawiali się kolejno uczestnicy rewolucji w Ameryce, kombatanci wojen napoleońskich. Część ludzi przybyła po powstaniu listopadowym w 1830 roku. Jednym z nich był Sir Kazimierz (Casimir) Stanisław Gzowski, najwybitniejszy przedstawiciel emigracji polskiej w Kanadzie, przybyły do Kanady poprzez Stany Zjednoczone w 1842 roku emigrant polityczny. Należał do elity towarzyskiej Toronto i wtopił się bez reszty w otoczenie, w społeczność anglosaską. Śladem pochodzenia było tylko nazwisko, gdyż wyznanie zmienił żeniąc się z protestantką.

Masowe wychodźstwo polskie rozpoczęło się w pierwszych latach XIX-ego stulecia. Byli to w przeważającej większości chłopci i niewykwalifikowani robotnicy. Pierwszą grupę Polaków przybyłą do Kanady w 1858 roku stanowili Kaszubi. Osiedlili się w prowincji Ontario, w hrabstwie Renfrew. Z czasem osada przybrała charakter prawdziwie polskiego miasteczka, nazwanego Wilnem. Liczba Polaków w tej okolicy wynosiła około 500 osób.

Strumień emigrantów polskich płynął ze wszystkich zaborów. Z zaboru rosyjskiego, chłopci z kieleckiego, radomskiego i z kresów wschodnich opuszczali kraj udając się za morze. W poznańskim i na Pomorzu sytuacja gospodarcza była bardzo ciężka i stąd też ruszyła fala emigracji, która uległa zmniejszeniu w miarę uprzemysłowienia cesarstwa niemieckiego.

Napływali głównie emigranci z Galicji. Przeludnienie wsi i wadliwy system ekonomiczny powodowały, że chłopci zarówno polscy jak i ukraińscy, dawali dowody niespożytej pracowitości na nowej ziemi. Nastąpiło sprzężenie kraju potrzebującego rąk do pracy i ludzi spragnionych własnej ziemi. Zadziało tu niewątpliwie zjawisko swoistej selekcji – za ocean wyruszały przeważnie osoby mocne, prężne – te, którym bieda i poniewierka nie okaleczyły jeszcze na tyle psychiki, aby pozbawić ich aktywności. Przyjmowali czasami najcięższe prace na roli, w lasach i kopalniach, przy budowie wielkich linii kolejowych prowadzących poprzez rozległy ląd kanadyjski. Zarobki były niskie, ale dla tych, którzy przywieźli z ojczyzny wielką chęć posiadania własnego kawałka ziemi podniętą był fakt, że za opłatą dziesięciu dolarów mogli uzyskać z nadania 160 akrów puszczy do wykarczowania i zagospodarowania. Czynili to ogromnym wysiłkiem własnym i całej rodziny. Przybywali do Kanady werbowani przez agentów linii okrętowych, odbywając podróż w okropnych warunkach. Wieźli ze sobą w sercach wiarę i stary obyczaj, w tobołkach przyodziewek, pościel i święte obrazy. Pisał o nich Wańkowicz w *Tworzywce*: „Spoczywali

na dnie luku okrętowego jak ziarno siewne, przeznaczone do siewu nowych dziejów tego kraju.”

Przybyli do Kanady bez żadnego przygotowania zawodowego, bez znajomości nie tylko zwyczajów, ale i języka tubylców. W tych warunkach byli skazani niejako na najcięższą pracę fizyczną, wyzysk i dyskryminację. Ich jedyną ostoją była wspólnota językowa i religijna. Ludzie ci przybywali w poszukiwaniu chleba. Przeglądając pamiętniki emigrantów polskich przybyłych w tym okresie można znaleźć wstrząsające nieraz opisy warunków życia, które nie zapowiadały zmiany. A ludzie wyjeżdżali do Kanady czy Stanów Zjednoczonych z myślą o czasowym pobycie, o zarobku. Większość z nich myślała o powrocie do kraju. Byli to ludzie wywodzący się z największej biedy, ludzie prości i często niepiśmienni. Przywozili na nowy ład chłopski upór i zaciętość aby nie dać się pokonać. W Kanadzie odczuli obcość środowiska i swoją odrębność: sprzyjało to tendencji trzymania się we wspólnocie (jeśli to było możliwe ze względów geograficznych) i zachowaniu polskości.

Ofiarności pierwszych polskich emigrantów na cele społeczne jest nieomal legendarna. Z olbrzymią odwagą i rozmachem przystąpili do budowy własnych kościołów, tworzenia własnych organizacji i domów społecznych. Szczególnie istotne było to, że potrafili wypełnić życie swoich organizacji treścią polskich obyczajów i tradycji. Kościół zaspokajał niemal wszystkie ich potrzeby duchowe. Drobną odsetkę ludzi przybywających zza oceanu do Kanady stanowili młodzi chłopcy pragnący uchronić się od służby w wojsku austriackim lub pruskim. We wrześniu 1925 roku władze kanadyjskie zawarły umowę z przedsiębiorstwami kolejowymi Canadian Pacific Railway i Canadian National Railway, znaną w historii jako umowa kolejowa *The Railway Agreement*. Umowa ta polegała na przekazaniu wymienionym spółkom praw werbowania i sprowadzania rolników i robotników rolnych oraz służby domowej z krajów nieuprzywilejowanych, to znaczy z krajów centralnej i wschodniej Europy z wyłączeniem Niemiec. Wymagane było między innymi, aby kandydaci podpisywali zobowiązanie, że podejmą w Kanadzie pracę wyłącznie w rolnictwie.

O tej fali emigracyjnej dr Tadeusz Brzeziński pisał: *” Stanowił ją polski lud roboczy, głównie wiejski, z trzech zaborów, szukający lepszych warunków bytu za granicą. Poziom intelektualny tych emigrantów nie był wysoki, uświadczenie narodowe dość wątłe, kwalifikacje zawodowe znikome, znajomość nowego środowiska i języka żadna, toteż prace przyjmowali najcięższą tak na roli czy w lesie, jak i w fabryce czy kopalni. Stosunek do miejscowych społeczeństw i władz cechował kompleks niższości, oparcia szukano w skupieniu się i tworzeniu własnych parafii i organizacji społecznych.”*

Przybyli oczywiście nie znali języka, często była to ich pierwsza w życiu podróż poza okolice wioski, skąd się wywodzili i stąd napływający Polacy mogli budzić u tubylców zdumienie i pogardę swoją niedojrzałością czy prymitywizmem. Wtedy to utarła się lekceważąca opinia o Polakach powtarzana przez lata. Niepochlebne określenia obejmowały również inne grupy narodowościowe: Włochów, Greków, Ukraińców, Rumunów itd.

Krażyły np. obraźliwe nazwy: sheepskin, foreigner, bohunk, hunky, macaroni, mafia people, barbarian, kike wop, ukie....Jeden z pamiętnikarzy wspominał: *„Pamiętam jeszcze kiedy „robiłem” na farmie u Anglika, chłopak, który miał ponad 4 lata, okropnie mnie się bał, bo dowiedział się, że jestem Polakiem, a zawsze go straszono, że jak będzie nieposłuszny to przyjdzie Polak i go zabierze.”*

Dopiero nowa fala emigrantów po drugiej wojnie światowej przyczyniła się do jakościowej odmiany Polonii. Przyjechali wówczas przedstawiciele inteligencji, często wybitni specjaliści, ludzie wykształceni. Jednak na początku tego wieku Polak zwykle uosabiał zacofanie i nędzę. Cechowała go też zaciętość ale i ogromna pracowitość. Polak przyjmował każdą pracę, umiał żyć w każdych warunkach, czy na dalekiej północy przy karczowaniu lasów, czy w lepiankach, stodołach, na farmach, czy na poddaszach w mieście.

Stosunek do starego kraju zależał od pozycji i miejsca, które w nim zajmował, a ich dalsze losy wiązały się z losami nowego kraju i miejscem społecznym, które w nim zajmowali. Bieda była przyczyną opuszczenia ojczystego kraju i biedę tę ludzie długo pamiętali.

W przytoczonych pamiętnikach są opisy warunków, które „wypychały” ludzi w poszukiwaniu lepszego. Jeden z takich opisów, właśnie z zaboru austriackiego, skąd pochodzi ojciec senatora, lekarza Stanleya Haidasza, przytaczam:

” Dzieci w moim domu rodzicielskim (a i w innych domach nie było inaczej) były używane do ciężkiej domowej pracy. Pamiętam dokładnie, że chyba nie miałem wtedy więcej niż pięć lat, bo jeszcze do szkoły nie uczęszczałem, gdy budzono mnie ze snu o godzinie 5 rano, a może nawet wcześniej, ponieważ zegara nie mieliśmy, bo wisiał na ścianie zepsuty z wielkimi wagami i nikt nie spieszył się go zreperować, to czas rozeznawano przez pianie kogutów.

Pierwsze pianie kogutów było o północy, a drugie- na rano pomiędzy godziną czwartą a piątą. Jak tylko kogut zapiał drugi raz (on nigdy nie zapiał) matka mnie budziła, ponieważ sama z córką już siedziała przy kołowrotku z przędzą i zastawiała mnie do krajania nożem buraków i ziemniaków dla trzody chlewnej. Jeszcze do dzisiaj mam blizny na jednym palcu od cięcia nożem. Zdarzało się, że jak palec zaciąłem nożem, to zanim palec się zagoił, znów zacinałem się w tym samym miejscu i tak bez końca. Następnie, gdy lato czy wiosna nastąpiły to ciągnięto mnie w pole do plewienia zboża z chwastów lub do motykowania okopowizny. Pamiętam jak dzisiaj, że taki pędrak jak ja, z drugiej klasy szkoły wiejskiej, potrafił podczas żniw „naszarpać” sierpem od 30 do 40 snopów zboża. A chodziłem też z rodzicami dorabiać na dworskie, bo jak już powiedziałem, mieliśmy mało ziemi własnej i trzeba było zarobić we dworze. Widząc wszystko czarno w rodzinnej wsi opuściłem dom rodzinny w sile wieku, zadłużając się (zwłaszcza mój ojciec u Żyda-lichwiarza) na sumę 100 dolarów z procentem dziesięciu dolarów od setki w stosunku rocznym. Żegnałem się na zawsze z ojcem, matką i resztą rodzeństwa z zamiarem szukania lepszego szczęścia w nieznanym, ale z tą myślą aby powrócić po jakimś czasie z powrotem do pieleszy domowych i zająć odpowiednie miejsce dla siebie w tej ukochanej ziemi kresowej Podola. Lecz tak się nie stało. Pozostałem na zawsze w tym wybranym kraju, do którego mnie moje młodzieńcze lata ciągnęły.”

Dla porównania warunków życia emigrantów polskich interesująca wydaje się historia pełna heroizmu i wytrwałości jednej z grup pionierskich w Kanadzie –szkockich osadników, którzy położyli fundament pod dzisiejszą Manitobę we wczesnych latach XIX wieku. Był to okres, kiedy dzierżawcy farm Szkocji zmuszani byli przez właścicieli gruntów do opuszczenia ich w związku z gwałtownym wzrostem tkactwa i zapotrzebowaniem na ziemię przeznaczoną na pastwiska dla owiec. Jeden z udziałowców Hudson’s Bay Company, Earl of Sekirk, postanowił wysłać pozbawione domu i pracy rodziny farmerskie do Kanady i osiedlić je tam wzdłuż Red River. Ich podróż przez Atlantyk przypadła na okres wyjątkowych burz.

Dlatego przybyli oni na obszary Hudson Bay pod koniec letniego sezonu. Statek ich miał olbrzymie trudności spowodowane lodami. Nie było możliwości wysadzenia pasażerów na ląd w York Factory, gdzie czekały na nich kwatery i zapasy żywności. W końcu wylądowali w miejscu, gdzie dziś znajduje się miasto Churchill. W tym czasie było to ponure pustkowienie, nieurodzajne i jałowe. Był rok 1813. Osadnicy mieli niewiele czasu, by przygotować się do przetrwania mroźnej, arktycznej zimy. Przez następne miesiące musieli toczyć walkę o życie. Nie mieli bowiem dostatecznych zapasów, a często i dachu nad głową. Co najmniej 12 z nich zginęło z głodu i zimna. Posuwali się przed siebie, przebyli w ten sposób ponad tysiąc kilometrów. Zagubieni w obcym kraju, kompletnie dzikim, napotykali w nim na nieznanne im nigdy wcześniej trudności: choroby, dzikie zwierzęta, czarne muszki. Tubylcy, mimo iż nie mogli porozumieć się z przybyszami, przeważnie odnosili się do nich życzliwie i pomagali w miarę możliwości. Grupa ta przybyła w końcu na Red River do znajdujących się tam osiedli latem 1814 –ego czyli po upływie roku od chwili wylądowania w Kanadzie. Ich pierwsza zima na brzegach Red River też była okresem trudnym.

Nie mieli czasu na dokonanie zasiewów i uzyskanie zbiorów, jednocześnie odcięci byli setkami mil dzikiego kraju od zaludnionych miejsc. Oblicza się, że co najmniej 33 osoby zmarły nie przetrzymując zimy.

Potomkowie tych bohaterskich pionierów żyją do dziś w południowej Manitobie. Wielu z nich to farmerzy na terenach wydartych dzikiej naturze pod uprawę; wydartych przez przodków, którzy przybyli jako osadnicy- pionierzy z dalekiej Szkocji.

Międzywojenna emigracja z Polski różniła się dość znacznie od emigracji sprzed pierwszej wojny światowej. Emigranci zaczęli napływać również z miast. Przyczyną emigracji była nie tylko bieda, dołączała się czasami fantazja lub chęć przeżycia przygody.

Ci wszyscy przybysze umieli czytać i pisać, wielu z nich otarło się w wojsku o sprawy narodowe. Posiadali oni świadomość, że mają oparcie we własnym państwie. Część z nich wyemigrowała na zaproszenie osób wcześniej przybyłych.

Jesienią 1946 roku przybyły do Kanady pierwsze transporty żołnierzy 2 Korpusu z Włoch, zwyciężonych przez los i polityczne manewry. Niedługo potem dojechali zdemobilizowani żołnierze z Anglii. Według kanadyjskich ustaleń liczba żołnierzy nie mogła przekroczyć 4,5 tysiąca. Warunki na jakich przybywali, były dość upokarzające: obowiązek dwuletniej pracy na farmach z wynagrodzeniem niższym od ogólnie obowiązującego.

Większość Polaków (około kilkadziesiąt tysięcy) przyjechało w ramach międzynarodowej akcji, tzw. Displaced Persons. Byli to ludzie z obozów w Niemczech oraz część jeńców wojennych i żołnierzy Armii Krajowej też zwolnionych z obozów. Przyjechała wtedy przez Indie i Afrykę grupa dzieci polskich z ZSRR.

Po wojnie przybyło do Kanady około 250 tysięcy Polaków. Przybysze stopniowo przenosili się do ośrodków miejskich. Z weteranów wojennych prawie nikt nie został na roli po odśłużeniu kontraktu. Tworzyły się nowe organizacje techników, kombatanów, akowców, lotników, kacetowców itp.

Melchior Wańkowicz w *Tworzywie* (w angielskim tłumaczeniu *Three Generations*) pisał, że emigracja sprzed pierwszej wojny światowej, karczując puszcze, pracując na ziemi, wznosząc kościoły, założyła pierwsze podstawy dobrobytu. Pionierskie grupy osadników z natury rzeczy skupiały się wokół parafii i tworzyły organizacje, w których członkowie mogli porozumiewać się w swoim ojczystym języku. Początkowo celem tych organizacji była wzajemna pomoc i zachowanie wartości kulturowych, własnych tradycji i religii. Z czasem dopiero wyrobiła się zdolność i umiejętność do efektywnego organizowania się dla innych celów, a więc dla obrony i propagowania własnych interesów danej grupy narodowościowej. Następna, druga fala emigracji z lat 1927- 1939, która widziała Polskę niepodległą, po kryzysie ekonomicznym, rozbudowała własne organizacje. Trzecia fala emigrantów, przeszedłszy burzliwe koleje wojny, przyniosła po raz pierwszy na ziemię kanadyjską polskich specjalistów, fachowców w wielu dziedzinach. Pojawiła się chęć większego wpływu i oddziaływania na życie kraju, do którego przybyli. Dlatego, jeżeli pierwszych nazwiemy budowniczymi kościołów, drugich - budowniczymi organizacji, to trzecim winniśmy przypisać tytuł budowniczych zbiorowego życia polskiego.